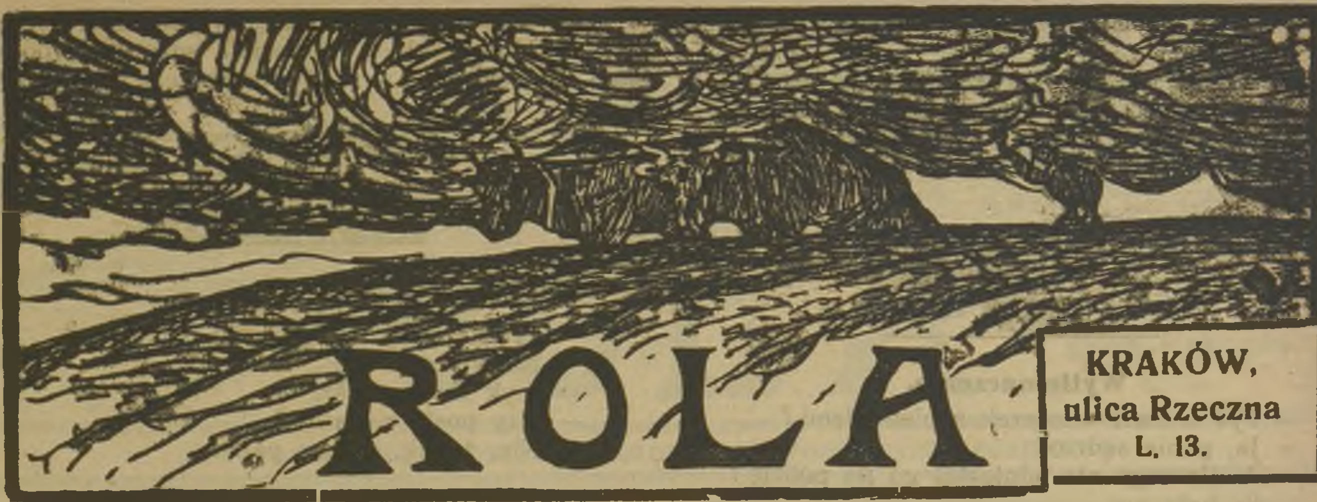
Nr 34. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 23 sierpnia 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„SIEW“
Skład Nasion
W KRAKOWIE, Plac Szczepański L. 9.
poleca
NASIONA warzywne i kwiatowe
OPRYSKIWACZE do drzew owocowych,
Środki chemiczne dla zwalczania szkodników drzew owocowych
„NORNIK“ najskuteczniejsza trucizna na szczury i nornice
PZYBORY PSZCZELARSKIE
WĘZA SZTUCZNA

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności
Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.
Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Sztuczną węzę i matki pszczele
dostarcza **pasieka Braci Szostoków w Zebrzydowicach L 76 Śl.** Cieszyński po cenach następujących: 1 kg. — 5 kg. sztucznej węzy dowolnych rozmiarów, z czysto pszczelego wosku o głębokich komurkach 5·50 zł. ponad 5 kg. 5·20 zł. za jeden kilogram. — Matki pszczele od 15 maja do 15 października 1936 r.: rasy kaukazko-mingr. 8 zł. za sztukę, rasy krajowej 6 zł. za sztukę. Ceny matek rozumieją się wraz z przesyłką pocztową, za sztuczną węzę loco Zebrzydowice bez opakowania. Nasza hodowla matek pszczelich i wyrób sztucznej węzy zostały kilkakrotnie odznaczone.



Chroń siebie
przed
ogniem,
deszczem,
gradem,
śniegiem,
burzą!
Oferty kierować do
EVERITAS
POLSKA
FABR. DACH. AZBEST.
Kraków,
ul. Zabłocie L. 37.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe wina domowe
sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 groszy w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo
M. PRADEL Kraków, ś. Tomasza 2.
(tamże do nabycia rurki ferment., prasy, gąsiory itd.).

Żywoty Świętych Pańskich
na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.
Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.
Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł
powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:
Księgarnia „Czeczwa“, Rożniatów, Małop. ul. Stratyn W. 154

Kto więcej wart?

Wdowa po doktorze: — Podobno wyszłaś zamąż Marysiu?

Marysia: — Tak, proszę pani, za szewca.

Wdowa: To nie szczególne!

Marysia: — Ja myślę, proszę pani, że żywy szewc więcej wart, niż nieboszczyk doktór.

Wytłumaczenie.

— Tyś znalazł woreczek z pieniądzmi?
— Ja, panie sędzio!
— A dlaczego nie odniosłeś go na policję?
— Bo była noc...
— Dobrze. A na drugi dzień?
— Wtedy już w woreczku nic nie było.

Przezorny.

Policjant wiejski prowadzi aresztanta do miasta. Nagle wiatr zrywa więźniowi kapelusz.

— Ach, mój kapelusz — woła tenże. Pozwól mi pan pobiec za nim, panie policjancie.

— Ani mi to w głowie — odpowiada policjant — uciekłbyś napewno. Stój tu, a ja pobiegnę za twoim kapeluszem.

Samoleczenie.

Pomeranz: — Wiesz co, Pipman, ja już nie potrzebuję lekarzy, bo ja się sam leczę według książek!

Pipman: — To jest bardzo dobrze pomyślnie, ale wyobraź sobie, jak łatwo możesz umrzeć przez jeden błąd drukarski!

Zęby a kobieta.

— Jaka jest różnica między zębami a kobietą?
— Albo są złe sprawiają więc dużo bólu — albo są piękne — a wtedy najczęściej są fałszywe.

Na poczcie.

— Prosze pana czy jest list dla mnie?
— Nazwisko?
— Icyk Cwancygier.
— Czy poste restante?
— Nie, żydek, proszę pana.

Dyplomatyczna odpowiedź.

— Powiedz, kochany, czy gdybyśmy byli młodymi, jak wówczas, ożeniłbyś się znowu ze mną?

— Nie zakłócaj lepiej spokoju, jaki panuje między nami.

Nr. 34. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 23 sierpnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nowa polska pisownia.

Po długich obradach utworzonego tak zwanego Komitetu Ortograficznego została wreszcie postanowiona nowa jednolita dla całej Polski pisownia. I mimo, że opozycja w łonie Komitetu była dość stanowcza, a sprzeciwy nieraz dramatyczne, dziś sprawa jest ostatecznie przesądzona: nowa pisownia polska obowiązuje.

Żadna bodaj kwestja z zakresie kultury nie zdołała wzniecić tylu namiętności i wzbudzić tak powszechnego zainteresowania, jak właśnie sprawa pisowni. Prace Komitetu Ortograficznego odbywały się w gorączce i ogólnym podenerwowaniu. Ścierały się skrajne prądy w łonie samego Komitetu, w którym toczyli zacięte boje zdecydow ni konserwatyści z radykałami rewolucjonistami, usiłującymi z pisowni polskiej zrobić jakiegoś dziwoląga. Do tej walki mężów nauki wtrącała swoje trzy grosze i tak zwana opinja publiczna, opowiadając się raczej po stronie umiarkowanych sfer i tą postawą zmuszając radykałów do zaniechania światoborczych pomysłów. Że opinja publiczna okazała się w dziedzinie ortografji raczej konserwatywną — to wyda się oczywistem, jeśli zważymy, że przecież ci, co tę opinję tworzą, już raz (albo kilka razy,] bo zmian było kilka) pisowni się uczyli i nie mieli zamiaru uczyć jej się na nowo. Poza tem przeciw zmianom zasadniczym przemawiały również względy gospodarcze a przedewszystkiem ewentualna konieczność zmiany wszystkich książek i podręczników. A wyobraźmy sobie, coby to była za rewolucja ekonomiczna gdyby usłuchano tych, którzy chcieli dźwięki: cz, sz wyrażać nowemi znakami pisarskiemi, podobnie jak n. p. w języku czeskim. W takim wypadku trzebaby było przebudować maszyny drukarskie i maszyny do pisania, powiększyć kolekcje czcionek i wogóle zmienić całkowicie wygląd polskiej książki.

Do tego nie doszło.

Nie doszło również do innych bardziej ryzykownych zmian. W tym miejscu skłonni jesteśmy przypisać wielką zasługę opinji publicznej.

Oczywiście, że są takie postanowienia Komitetu Ortograficznego, które muszą budzić poważne zastrzeżenia. Teraz jednak jest już zapóźno na prawowanie się i sprzeciwy. Musimy przyjąć, że ci, którzy ostatnich reform dokonywali, byli jednak ludźmi kompetentnymi i działali niewątpliwie z najlepszą wolą i wiarą. Poza tem nie ulega wątpliwości, że reforma ortografji była naprawdę konieczną, za wiele bowiem było w dotychczas obowiązujących przepisach dowolności i niejasności. Dziś reforma pisowni jest już faktem dokonanym. Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności ją uchwalił, a ministerstwo oświaty zatwierdziło. Z dniem 1 września b. r. pisownia wchodzi w życie, bo wchodzi do szkół, przyczem okólnik ministerstwa szczęśliwie zarządza, aby wprowadzenie nowych zasad pisowni odbywało się stopniowo i systematycznie.

Cóż nam wobec tego pozostaje?

Jedno tylko: uczyć się pisać po polsku.

Niema się czego wstydzić. Trzeba wziąć do ręki podręcznik, zawierający zasady nowej pisowni i poprostu uczyć się. Trzeba przełamać nawyki i przyzwyczajenia.

Trzeba wmówić w siebie, że teraz będziemy już pisali: dobrym dzieckiem, a nie dobrem dzieckiem, będziemy pisali: w tym mieście, a nie w tem mieście, albo też: im prędzej tym lepiej, albo: takimi szablami a nie takiemi szablami.

Trzeba przyzwyczaić się do tego, że w przeciwieństwie do zasad propagowanych przed dwoma laty, pisać będziemy niemal wszystko rozdzielnie. Mu

simy zapamiętać, że obecnie pisać się będzie: przedewszystkiem, po cichu, mimo woli, do niedawna, poza tym, na przełaj, po społu, w ogóle, w dal, spode łba, po południu.

Nie wolno nam będzie zapominać, że odtąd dania (obiadowe) pisze się tak samo jak Dania (państwo) i Dania (imię). Musimy wiedzieć, że w wyrazach obcych pisze się zawsze i, a nie jak dotąd j, chyba, że po spółgłoskach s, z, c. Pisze się więc: biblia, subiekt, parafia, premia, Abisynia, Holandia, sympatia, kariera, wariat, Maria (dopuszczalna pisownia Maryja, ale nigdy Marja), felieton, religia.

Dużo jeszcze innych rzeczy trzeba się będzie dowiedzieć o nowej pisowni, gdyż w niej dużo skodyfikowano i uporządkowano, a dowiedzieć się będziemy mogli z podręcznika, który wydała w tym celu Polska Akademja Umiejętności. Podręcznik taki wydało Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (cena 90 gr.).

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

V.

Nie podobała się Karskiemu osobistość pana Ożgi — on to bowiem był — odrazu poznał w nim lisa wytrawnego. W twarzy odętej, na środku której nos wyrósł do kulki podobny, w górę podniesiony, nie można było dostrzec żadnej szlachetnej myśli. Pod wąskiem czołem, zarosłem włosami, umieściły się małe oczka, bystro skaczące w rozmaite strony, z nich tryskał wyraz bezwstydu, przebiegłości, niezręcznie pokrywany udaną dobrodusznością.

Na razie nie wiedział Karski co by to była za figura, po chwilce namysłu za służalca starosty go wziął. Począł go tedy traktować zgóry.

— Do pana starosty tędy? — pytał.

— Tędy. A co waszmość do pana starosty masz?

— Nie zwykłem się przed byle kim tłómaczyć — odparł Karski, zdziwiony śmiałem pytaniem. — Pójdź żwawo a oznajmij mnie.

Ożgę tknęło to lekceważące traktowanie. Wyjął z gęby cybuszek, zadarł łba do góry, nadął się bezmiernie, rękoma w boki ująwszy. Podobny był do żaby, gwałtem chcącej wołowi sprostać.

Korzecbyś waćpan talarów zjadł — wrzasnął. — Do kogo to mówisz tak poufale? Hę? Patrzaj no go!

Mimowoli rozśmieszyła Karskiego ta buta — skłonił głową, odpowiadając:

Wybacz waćpan moją niegrzeczność i racz prośbie mojej uczynić zadość. Pilną mam do pana starosty sprawę.

— Szlachcic jestem — nie zważając prawił Ożga —, zubożały, to prawda, ale... prawdziwy. Niejednegom śmiałka naznaczył a i dziś, kto mi ujmę czyni — niech się strzeże! Rękę mam, ba! potrafi szablę ująć.

— Mnie to ani ziębi, ani grzeje rzekł Karski. Być bardzo może, że potrafisz waćpan szablę ująć... mnie do starosty trza. Nie zaprzeczam waćpanu szlachectwa, ale proszę i to pamiętać, że ja nietylko uszy, ale i nosy obcinam. Trafiam też do gęby czasem, skoro zbytnio krzykliwa i głupstwa plecie,

Ożgę jakby kto ukropem oblał — zakrztusił się dymem, poruszył ustami, mruknął coś, lecz milczał.

— Powiedzże mi waćpan, jakim sposobem z panem starostą mogę się zobaczyć? — dopytał Karski. — Pilno mi nader.

Nie mówiąc nic, ręką na drzwi sąsiednie wskazał Ożga.

Starostę zastał Karski drzemiącym na fotelu, przed stołem, na którym leżała baryłka i szklanice wielkie. Człowiek ten również nie sprawił na nim dobrego wrażenia — postać jego zdawała się potwierdzać zdania Magdy i Padygi. Był to kloc olbrzymi, cielska opasłego, na wierzchu opatrzony również wielkim łbem wysoko podgolonym. Siedział on łeb na karku grubym a krótkim, zasłoniętym z przodu zwisłą brodą Twarz miał rozlaną, obrzękłą, plamami czerwonemi ponaznaczaną, oczy do wołowych podobne, krwią nabiegłe, czoło wysokie, żyłami na skroniach poprzepasywane grubemi. — Skrzypnięcie drzwi nie przebudziło starosty, musiał Zbigniew chrząknąć mocno nad uchem, dopiero oczy rozwarł.

— A tu kto? po co? — huknął grubym głosem, zdającym się wychodzić z jakiejś olbrzymiej próżni. — Ożga, łajdaku jeden... także pilnujesz drzwi? Hę? Pasy z ciebie zedrę.

— Gwałtem się ten jegomość do Jaśnie Wielmożnego pana starosty pchał — szepnął. — Ja nie winien.

— Gwałtem? — powtórzył starosta, marszcząc brwi. — Coś waść za jeden? Hę? Z czem przychodzisz?

— Mnie powiedzieć nie chciał — dogadywał Ożga. — Licho wie, co go tu przyniosło.

Zbigniew nie mógł złości pohamować — nogą o podłogę uderzył i zawołał:

— Milczeć mi, ani słowa! Przyszedłem tu nie do ciebie służko, ino do pana starosty. Jużem ci powiadał, że w gębę biję głupców.

Starosta w śmiech — a Ożga, trzęsąc się że złości, bełkotał:

— Owo co jest. Ja tego aspanu nie daruję.

— Panie starosto — mówił nie zwracając na niego uwagi Zbigniew — przybywam z nader ważną sprawą, racz tedy waszmość pan dobrodziej odprawić tę małpę.

— Masz, czegoś chciał, trutniu — śmiejąc się rzekł starosta. Dobrze ci tak! Dobrze. Zawdy nos wtykasz tam gdzie nie trzeba. Ano skoro waćpan do mnie, siadaj i praw co masz, ten oto — głową na Ożgę wskazał — nic nam nie przeszkadza. Zaufany to mój sługa, wierny, chociaż łeb ma barani. Mów wasze śmiało.

Acz niechętnie — jednak rozpoczął Zbigniew opowiadanie. W miarę tego starostą miotały najróżnorodniejsze uczucia — atoli niktby pomiędzy niemi śladu żalu nie dostrzegł. Słuchał, zdając się nie wierzyć, z oczyma szeroko rozwartemi, jakby chcąc na wskróś niemi przejrzeć opowiadacza. Ożga w kącie niepostrzeżenie ręce zacierał.

— Zaprawdę, smutną mi waszmość zdałeś rzecz — rzekł starosta, siląc się na udanie odpowiedniego uczucia. — Ciężki cios dotyka nasz ród. Biedny podczaszy. Chciał moru ujść, i mnie nawet wyciągał, alem nie chciał. Waszmość zapewne gościnę u mnie przyjmiesz — rzekł do Zbigniewa. — Potrzebujesz wygody i spoczynku.

Skłonił się zaproszony.

— Ot, co się stało — po chwili ogólnego milczenia począł starostą. — Ktoby się spodziewał? Jak kosą uciął. I ta Anielka, lepiejby pono, żeby umarła.

— Panna podczaszanka, może da Bóg, wróci się nam — rzekł Zbigniew, tłumiąc oburzenie.

— A to jakim sposobem? Hę? huknął raptem pan Łukasz z pewnym rodzajem trwogi.

— Wątpliwości żadnej nie ulega, że pan starosta dobrodziej poszukiwania zarządzisz ściśle, nie pozwalając na pohańbienie rodu.

— Jużci, jużci. zarządzi się to.

— Na nic się żadne poszukiwania nie zdadzą — zauważył Ożga. — Co raz hajdamactwu w ręce wpadnie, przepadło.

— Zakneblujże gębę niesforną baranie, albo ja ci ją zamknę — fuknął, znaki niepostrzeżenie Ożdze dając, starosta. — Wszystko w ręku Boga, rozmaicie bywa.

— Poszukiwania trzebaby ile można najszybciej rozpocząć — nalegał Zbigniew.

— Jużci, jużci, na czasie wiele zależy. Waćpan rozumny widzę człowiek. Trza jak najprędzej. Radbym chociażby i dziś, ale w tem sęk, że się szelmostwo porozłaziło, licho wie gdzie — niby zaambarasowany prawił.

— Ożga biegnij do Padygi, niechaj mi tu co żywo świeżą baryłkę każe przytoczyć. Żywo. Pan Karski nie pogardzi kielichem.

— Ależ panie starosto, tu rzecz ważna! — zawołał Zbigniew.

— Ani słowa, mój mości dobrodzieju. Ważna ani słowa. Dlatego też trzeba obgadać, jak należy. Biegaj, Ożga, co żywo!

Wstał starosta, przeszedł się po komnacie, która pod jego nogami trzęsła się cała.

— Waszmość o tem już rozpowiadał komu? — zapytał nagle.

— Nikomu — odparł Zbigniew, przypomniawszy sobie uwagę Padygi. — Do pana starosty spieszyłem.

— Dobrześ waszmość zrobił. Bardzo dobrze. — Hm... Co za nieszczęście!

Ożga z baryłką wrócił, starosta czopek wyciągnąwszy, wina nalał.

— Wiesz waszmość co — nagle do Zbigniewa zwrócił. Mam myśl. Gdyby tak przed ludźmi opowiadać, że Anielki nie porwano, ino że zmarła wraz z innymi?

To rzekłszy spojrzał na gościa badawczo. Karski porwał się z miejsca.

— Panie starosto! — krzyknął oburzony.

— No, no, pozwól mi waszmość skończyć. Widzę gorączka jesteś, impefyk. Anielki szukać będę, wszelkich starań dołożę, sił. Bóg świadkiem, ilem ją miłował. Znajdę ją — szczęście, nie znajdę — trudna radą. Przewidzieć tego nie można. Hm... robiłem propozycję dlatego, iżby ród nasz od hańby uwolnić.

Od jakiej hańby?

— Jasna rzecz. Hajdamacy ją porwali, a oni... zwierzęta, nie ludzie. Waszmość mnie rozumiesz! Zawdy lepiej, gdy umrze pocześnie. Wyraźniej wszak waszmości tłómaczyć nie potrzebuję.

— Ja zaś mniemam, że tego hańbą nazwać nie można, ino nieszczęściem, któremu obowiązek nakazuje podać rękę każdemu, tem bardziej waćpanu dobrodziejowi.

— Niewątpliwie, niewątpliwie — rzekł starosta, wszelkiemi siłami snać pracujący nad ujęciem dla siebie Karskiego. — Pan acz młody — człek rozumu wielkiego. Słuchaj, Ożga, błaźnie i ucz się. Bodajby słowa waszmości panie Karski ewangelją były! — wołał, oczy suche ocierając, starosta — serca strapionemu dodajesz, poczciwy!

Uściskał go i wina dolał. Wychylił duszkiem Zbigniew, nie zważając na miare kielicha, która równała się niemal pół kwarcie.

— Hm... ot, nieszczęście — przemilczawszy ozwał się pan Łukasz. — Zanim ułożymy całą sprawę z waszmością, skoroś sam łaskawie pomocy obiecał z czego korzystać nie omieszkam, — upraszam o jedno. Nie powiadaj nikomu o porwaniu Anielki. Nie wiadomo gdzie się podziała i tyle. My ją szukać będziemy.

Będziemy szukać — odetchnąwszy, prowadził. — A... a gdybyś waszmość zgodził się na moje projekty i zechciał zgodnie z tem opowiadać, jakoś dziewkę zmarłą wraz z rodzicami i bratem widział.

— Panie starosto, fałszem się brzydzę!

— Chwalebnie, chwalebnie. Moją naturę masz waszmość. Ino zważaj, żeś niesłusznie fałszem nazwał to, co jest osłoną honoru rodu. Jabym ci się to starał wynagrodzić.

Pana starostę upraszam za człeka podłego mnie nie uważać. Ubogi jestem to prawda, alem do podłości niezdolny.

Starosta znowu go uściskał.

— Serce masz poczciwe i zaszczyt sprawiłeś mi dając się poznać — rzekł. — Źleś mnie jeno wasze zrozumiał. Miałem na myśli wdzięczność moją, nic więcej. A gdzieżbym śmiał, co innego ci ofiarować!

— Zatem pan starosta niech raczy obmyśleć, co czynić należy — wstając rzekł Zbigniew — jam strudzony dziś, o przyrzeczoną gościnność poproszę.

— Uciekasz wasze? Ano... Ożga, zaprowadź jegomościa do komnaty i umieść wygodnie. Pamiętaj. Zacnego gościa trza przyjąć solennie.

Żegnając Karskiego ściskał starosta kilkakroć, również kilkakroć powtórzył.

— Ino nie powiadaj o Anielce nikomu, do jutra. Pamiętaj wasze!

VI.

Ożga poprowadził Karskiego do Padygi, któremu uroczystym głosem powtórzył rozkaz starosty. Ożga zazwyczaj pokorny i zgięty — dziś minę miał butną, zuchwałą, patrzył z góry, ziemi pod sobą nie widząc. Padyga krótko go odprawił, na komedjanckie miny nie zważał, mając czem innem myśl zajętą.

— I cóż? — spytał, gdy sam ze Zbigniewem pozostał.

Młodzieniec jeno ręką machnął.

— Słusznieś waszmość przewidział — rzekł. — Wierzyć waszmości nie chciałem, nigdy nie przypuszczając, iżby rodzony brat dla sieroty, pozostałej bez opieki, mógł się takim okazać!

— Znam ja go! Znam! — nachmurzony szepnął Padyga. — Wyrodził się on z pomiędzy Hrynieckich. A wiesz waszmość, jakie ma zamiary? — dodał. — Chce cię przekupić, byś świadczył krzywo, jako ostatni potomek podczaszego nieboszczyka zmarł, co go panem spadku uczyni... Ale do tego dopuścić nie można i nie dopuścimy. Będę miał z nim krzyż pański, aliści zje kaduka, czy mi podoła.

Długo siedzieli obydwaj z sobą, naradzając się, jak poczynać. Padyga zawyrokował wkońcu: że chociaż staroście wierzyć nie można, na pozór nie okazywać podejrzenia, dopóki sam się z zamiarami swemi nie zdradzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niebezpieczny smakołyk.

Corocznie zdarzają się wypadki zatrucia grzybami. Powodem tych zatruć to albo nieznajomość i nieumiejętność różniczkowania grzybów na jadalne i trujące albo niesumienność sprzedających.

Już w wiekach starożytnych używano grzybów jako pokarm lub przyprawę do pokarmów. Starożytni Rzymianie szczególnie gustowali naprzykład wtedy w pieczarkach. Niektórych grzybów już wtedy używano jako środków leczniczych.

Zauważono bowiem, że pewne gatunki są nietylko nieszkodliwe lecz smaczne i pożywne, drugie zaś po spożyciu dawały objawy zatrucia, kończące się zwykle śmiercią w okropnych męczarniach. Grzyby dzielimy na pierzaste, które spodek kapelusza mają w paseczki przedzielone naprzykład rydz, pieczarka, na gąbkowate, które mają spód kapelusza dziurkowaty, naprzykład koźlak, kędzierzawe, te mają kapelusz z wierzchu pokędzierzawiony, np. smardz, gałęziste-koziebrodki, kuliste-trufle. Wyżej wymienione należą do grzybów jadalnych.

Królem tej grupy jest grzyb prawdziwy czyli borowik. Zatrucie następuje zwykle po spożyciu albo grzybów trujących lub zepsutych. Grzyby te wydzielają jady, których struktury chemicznej nie znamy. Grzyby trujące działają albo na przewód pokarmowy, albo na system nerwowy, albo na krew, powodując hemolizę (rozpuszczenie krwinek) które jak wiemy, są przenośnikami tlenu.

Do grzybów, które działają na przewód pokarmowy należą: czerwony gołąbek, grzyb szatański, sprzedawane jako prawdziwe trufle. U grzybów tej grupy podpada ostry smak. Spożycie tych grzybów powoduje następujące objawy: złe samopoczucie, silne boleści brzucha, uczucie strachu, zimny pot, wymioty, biegunkę, miksidę krwawą. Jady wydzielone przez tę grupę grzybów należą prawdopodobnie do kwasów żywicznych, działających na błonę śluzową żołądka.

Do grupy drugiej powodującej zmiany w systemie nerwowym, zwłaszcza w mózgu i rdzeniu należy: 1) muchomor, oraz 2) smardz jadowity. Jad wydzielany przez muchomora składa się z trzech jadów: 1) nuskaryny, 2) nuskarydyny, 3) nieznanej substancji lotnej, trującej muchy.

Objawy zatrucia muchomorem występują po kilku minutach, w postaci: duszności, zwolnienia tętna, zwężenia źrenic, ślinotoku, biegunki, wymiotów. Zatruty czyni człowieka pijanego. Dalsze działanie jadu muchomora doprowadzić może do utraty przytomności, napadu drgawek, halucynacyj.

Działanie smardza jadowitego podobnego do pieczarki, prawdziwie jest podobne do poprzedniego. Jad tego grzyba składa się z jadu działającego specyficznie na układ nerwowy — amanitotoksyny oraz z jadu działającego hemolitycznie na krwinki — amanitohemolisyny. Zatrucie tym grzybem występuje dopiero po 10—12 godzinach. Objawy zatrucia podobne do zatrucia arszenikiem lub cholery jak: wymioty, biegunki podobne do stolców ryżowych, występujących przy cholerze, tętno przyspieszone, sinica, żółtaczka, któremi na plan pierwszy wysuwają się objawy mózgowe: zamroczenie, drgawki, kurcz mięśni tułowia, szczękościsk, śmierć jako następstwo osłabienia serca.

Do trzeciej grupy działającej specyficznie na krew należy piestrzenica jadalna, która ugotowana lub ususzona traci działanie trujące, gdyż wtedy następuje rozkład trującego kwasu helvellowego. Grzyb ten powoduje oprócz hemolizy k winek, zatrucie objawiające się zaburzeniami żołądkowo-jelitowemi jak wymioty, krwawe biegunki. Śmierć następuje wskutek drgawek w śpiączce.

Przy zatruciu grzybami wskazana jest jaknajszybsza pomoc lekarska. Chodzi bowiem o to, by zatrutemu jaknajszybciej przepłókać żołądek, zastrzyknąć środki wymiotowe, podać środki wzmacniające serce. A jak należy zachować się do chwili przybycia lekarza? W pierwszym rzędzie otoczenie powinno starać się, by chory zwymiotował spożyte grzyby, potem należy podać mu kilka łyżek oleju rycynowego, a celem wzmocnienia akcji serca koniak. Bezwzględnie jednak trzeba zawezwać pomocy lekarza, którego pomoc w zatruciu jest nieodzowna.

Czerwona milicja

czyli ochotnicy rządu madryckiego.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy oddział milicji rządu madryckiego, rekrutujący się przeważnie ze sfer „z pod ciemnej gwiazdy". Oddział milicji rozsiadł się w pierwszorzędnej restauracji, gdzie „burżuje" zachodzą, — jak powiadają — żąda popicia, nic za niego nie płacąc.

Niekomunistyczna ludność od tej „milicji" cierpi okrutnie, bowiem odbywają się tam krwawe bezkarne samosądy, dokonywa e przez te uzbrojone noddziały milicjantów.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Poniżej zamieszczamy garść wiadomości o postępach armji powstańczej w Hiszpanji, wprzód jednak podajemy opis walki bratobójczej pod miasteczkiem Guadarrama.

Jak grom z jasnego nieba spadła na głowy rządowców wieść o zwycięstwie, odniesionem przez powstańców w Guadarrama. Ostatnia barykada broniąca dostępu do Madrytu — rozsypała się w gruzy.

Ta barykada to był pierwszy z brzegu dom, na skraju górskiego miasteczka Guadarrama, który zamieniono na fortecę, najeżoną lufami armat i karabinów.

Tydzień temu, po zwycięskiej bitwie w wąwozie Leon, oddziały powstańcze zmuszone były zatrzymać się u wylotu wąwozu, wobec nieprzewidzianej a groźnej przeszkody.

Od Guadarrama droga biegnie prosto do odległego o 50 kilometrów Madrytu. Ale rządowcy byli pełni animuszu. — Zresztą radjostacje rozgłaszały wiadomości o załamaniu się wojsk powstańczych, o coraz to nowych sukcesach wojsk rządu madryckiego. Entuzjazm objawiał się tem, że co noc urządzano w miasteczku polowania na sympatyków dla powstańców.

W moim hotelu — pisze naoczny świadek — mieszkało dziesięć osób, przeważnie gruźlików. Jedna rodzina spokrewniona z generałem Franco (dowódcą powstańców) zdążyła uciec, ale sześć osób wywleczono z łóżek i rozstrzelano. Ten sam los spotkał starego malarza, właściciela willi, sąsiadów i chorą na płuca kobietę, która z polecenia doktorów przebywała z dziećmi w górach. Hotel mój zajął oddział milicji ludowej. Musiałem szukać gościny u znajomego górala.

Okropne chwile przeżywaliśmy, gdy zaczęto zwozić do miasteczka trupy żołnierzy, poległych podczas bitwy w wąwozie Leon. Zrzucano je z samochodów na ustronnym placu, tworząc jakąś niesamowitą piramidę trupów. — Już po dwóch dniach, w całem miasteczku unosił się straszliwy fetor. Przywódcy milicji kłócili się o to, czy spalić trupy, czy też urządzić im pogrzeb „jak się patrzy".

Tymczasem w górach nie ustawała kanonada. To rządowe samoloty ostrzeliwały pozycje powstańców.

W nocy z soboty na niedzielę ubiegłego tygodnia rozeszła się wiadomość, że ofenzywa powstańców się załamała i że los generała Molla jest przesądzony. Nikt jednak nie zmrużył oka, gdyż co chwila rozlegał się w ciemnościach suchy trzask karabinowych salw i nieludzkie krzyki. To bandy anarchistów i maruderów odbywały zwykły nocny spacer, po miasteczku. Ale prawdziwe przedstawienie zaczęło się o świcie.

Nikt nie przewidział, że dowódca powstańców, pułkownik Ponta, zniecierpliwiony zbyt powolnem tempem ofenzywy, — sam na własną rękę urządzi napad na Guadarrama.

Tysiąc ludzi uzbrojonych w bagnety wdarło się leśnemi dróżkami bezszelestnie jak Indjanie, na wzgórze, na którem położona jest wielka osada Guadarrama.

Świtało. Gdy z okien fortecy dostrzegł ktoś ostrza bagnetów, połyskujące wśród karłowatych drzew, było już zapóźno. Zaterkotały karabiny maszynowe, lecz kapitan i dwóch kaprali rozbili szyby, wdarli się do wnętrza domu i rozprawili się w okrutny sposób z obsługą karabinów.



Kopanie rowów strzeleckich dookoła Madrytu

Jeden z uczestników bitwy opowiadał później, że taki zaduch buchał ze stosu gnijących ciał, że w pierwszej chwili pomyślał, iż w Guadarrama niema ani jednego żywego człowieka.

— To był szturm, na trupiarnię, a nie na osiedle żywych ludzi.

W zamarłych ulicach walały się kości rozwłóczone przez psy, poobgryzane nogi, ręce, w willach leżały trupy letników.

Podczas bitwy jaka się wywiązała w miasteczku z bandami zabarykadowanych rządowców, grad kul sypał się na żywych ludzi i na nieboszczyków leżących na drodze. Żołnierze regularnej armji zaczęli tłumnie przechodzić na stronę powstańców, zato garstka komunistów broniła się do upadłego. Około trzystu ludzi z gwardji cywilnej, przeszło na stronę powstańców.

Tegoż dnia niebo nad Guadarrama zajaśniało złowrogą łuną. To płonęły oblane benzyną stosy nieznanych ofiar wojny domowej. Pułkownik Ponte upojony zwycięstwem (znalazł bowiem w mieście ogromne zapasy amunicji, pięć pancernych samochodów, kilkanaście armat i mitraljez) szarżą kawaleryjską zdobył bez bitwy sąsiednią wieś Naval Peral, ktora stanowi drugą bramę, wiodącą w dolinę Madrytu.

Teraz kolej na „tych“ z pod Samossierra“. Jeżeli odbędą szczęśliwie rejd przez wąwozy mające trzy kilometry długości — to wszystkie połączone armje powstańcze będą mogły przypuścić szturm do bram Madrytu.

*

Z ważniejszych wydarzeń w Hiszpanji w ubiegłym tygodniu należy zanotować zwycięską bitwę powstańców pod Saragossą. Pokonane tu zostały oddziały rządowe z Katalonji, które straciły 100 zabitych i 300 rannych. Powstańcy mieli podobno zdobyć 500 jeńców, 5 dział, 20 karabinów maszynowych i 50 samochodów ciężarowych.

Również operacje na froncie Quipuzcoa zakończyły się trzygodzinną bitwą, w rezultacie której zajętą została Tolosa, gdzie w ręce powstańców wpadła wielka liczba jeńcow i materjału wojennego. W Galicji posuwają się wojska powstańcze stale naprzód. Zestrzelono dwa samoloty rządowe. Przed opuszczeniem Tolosy, zmusiły wojska rządowe, pod groźbą rewolwerów, grupę mieszkańców do opuszczenia miasta i do towarzyszenia oddziałom cofającym się w kierunku Grenady. Wojska powstańcze, po wkroczeniu do miasta, spaliły na stosie książki antyreligijne, znalezione w miejscowej szkole. Tolosa znajdowała się od 20 dni pod władzą dyktatury sowieckiej.

W ubiegłą sobotę wojska powstańcze rozpoczęły ofenzywę w kierunku Madrytu i stoczyły już dwie zwycięskie bitwy pod Badajoz i Caceres. Bitwa pod Badajoz była krótka, lecz wojska rządu madryckiego po krwawych walkach ulicznych zostały zepchnięte, pozostawiając w ręku powstańców licznych jeńców. Gwardja cywilna w Badajoz przeszła na stronę powstańców. W bitwie pod Caceres powstańcy zdobyli wiele broni, między innymi samochody pancerne oraz wzięły do niewoli licznych jeńców. Na stronę powstańców przeszło trzech lotników, którzy na dwóch samolotach przylecieli z Getafe do Burgos.

Na konferyncji dowódców wojsk powstańczych omawianą była sprawa zajęcia Madrytu. Postanowiono nie atakować stolicy, lecz zmusić Madryt oblężeniem do poddania się. Zdaniem generałów powstańczych, nastrój nerwowy, który panuje obecnie w stolicy niebawem zamieni się w panikę, która ułatwi zajęcie miasta.



Cłek w zesłą niedzielę chociaz miał ociupeckę odpocnienia i mógł se galantnie pogwarzyć z inksemi różnemi chłopami. A zebrała nas sie siła okrutecna chłopa różnego i zeniatych i kawalirów galantnych chłop w chłopa, ze jaz się mi serdecko radowało.

Jak jeno się dowiedziałem z „Roli“ co się chłopy zbirają na wielgaśne gadanie, nie wiela myślęcy zebrałem się z gospodarzem i hajzybonem pojechalimy se oba do Krakowa, ze to niby tam najwięksiejse zbiegowisko miało być. I jak cłek jeno przyjechał na miejsce, zarasicko wybałusył gały i ujźrał, ze to niby jeno samiuśkie chłopy i chłopy, a nikaj baby nie uświadcył.

Bo, prawdę rzekłsy, to pocóz tych bab tam, gdzie jeno same chłopy mają gadać? Totez wszyćkie chłopy bez to gadali se w galantnem porządku i bez obrazy Boskiej, bo nie miał kto do nich zyrkać ślipiami i scyzyć zębów i kusić chłopów do grzychu. Kuzdemu tez jest wiadomą rzecą, ze gdzie ino między chłopami są baby tam tez zaraz i do bitki przychodzi.

Totez jak jeno przyjechałem do Krakowa na to chłopskie zbiegowisko, tak i ja miałem na niem gadać, coby my chłopy co na baby poradzili, zeby tych bab tyla nie było, coby śniemi co zrobić i zeby były jeno chłopskie wsie, a baby se od chłopów posły kajindziej i miskały se bez chłopów w babskich wsiach.

I juz co miałem zacąć gadać o babach, to mnie psiapara, gospodarz, chycili za łoberok i ciągli, co o maluśko mi kawałecek nie urwali.

Rzekłem gospodarzowi, ze ja przecie jeno skróć tych babów do Krakowa przyjechałem, coby przecie raz śniemi co zrobić, zeby była abo Chłopska Wólka, abo Babska Wólka a nie Psia Wólka. Coby se były samiuśkie baby w jednej wsi, a samiuśkie chłopy w drugiej wsi, a jesce zeby se chłopska gmina wystawiła wielgaśny płot dookolusieńka swojej wsi, zeby zadna baba bez ten wielgaśny płot do chłopskiej wsi nie przelazła i chłopów do obrazy Boskiej nie wiedła, tak coby nawet bez dziureckę od kluca na chłopów zadna nie pozirała.

Przecie raz cłekby bez to miał galantny spokój od bab, razby cłek nie słysał obgadywania chłopów, co jem się na śpiącku śniło, ze chłopy po ścirniach za niemi gonią i łapią ich, a one niby tezto złapać sie nie dają. Przecie i mnie i kuzdemu wiadomo, ze baby nawet jak śpią to chłopom nijakiej spokojności nie dają i na śpiącku o nich myślą i do nich gadają, a jak na śpiącku gonią za chłopem, to gadają ze chłop ich gonił. Bo przecie chłop to galantna dla baby rzec, jeno śniego sama pożytecność. A cóz chłop ma z baby? Nic, jeno kupę dziecek, co mu baba wymajstruje.

Jak jeno będzie kiej jesce takie wielgaśne zbiegowisko chłopów w Krakowie, cy Tarnowie, cy kaj indziej, to juz pojadę na nie bez gospodarza, coby mnie za łoberok nie ciągnął jak będę chciał o babach gadać, ale sam, a pewnikiem po mojem gadaniu zrobią chłopy juz z babami ślus. Wyzeniemy je od siebie i pójdą se kaj ich jeno gicale poniesą.

Najgorzej jeno będzie z nasą gospodenią i tą potworą Kaśką. Ale od cegóz drabiniasty wóz i chłopska pała na karku. Coprawda Kaśka, ze to babsko wielgaśne i setnie tez garlane, to i daleko nie usłaby, chociazby ją cłek i poganiał, i akuratecek z gospodynią na drabiniastym wozie pasowałyby.

Zeby jeno cłek długo na takie zbiegowisko chłopów nie cekał, a pewnikiem porządek się z babami zrobi jak się patrzy. Niech se idą i za dziesiątą góreckę, zeby jeno posły, bo my chłopy babów wele siebie nie chcemy, ale chcemy se ten nas markotny skróć babów zywot galantnie naprawić i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny VI.

Dla akcji misjonarzy katolickich władze chińskie są bardzo surowe. W Tientsinie n. p. w północno-chińskiej prowincji Czili, znajduje się już od wielu generacyj zwarta gmina katolicka, która przeżyła ciężkie chwile. Katedrę tej gminy zburzyli kilkakrotnie dzicy fanatycy chińscy. Wśród wiernych urządzano krwawe rzezie. Księża ginęli niejednokrotnie straszną śmiercią. Ale gmina nie ulękła się i jest dzisiaj silniejsza niż dawniej, posiada własne seminarjum i jest siedzibą biskupa.

Misjonarze ci dokonują niezwykłych rzeczy. Karmią setki na obszarach, objętych głodem i nędzą, pielęgnują chorych najnowszemi metodami hygieny w czasie ciągle powracających epidemij.

Ograniczają ich swobodę ruchów przez rozmaite zarządzenia i zakazy. I tak, nie każdy więzień, pragnący przyjąć chrześcijańską religję, może być ochrzczony. Wyjątek stanowią skazani na śmierć, gdy prośba o ułaskawienie zostanie odrzucona i wyrok ma być wykonany. Ale jest rozporządzenie, które wymaga ażeby chrzest odbył się tylko przed kierownikiem misji, odmawiając prawa chrzczenia wiernych chińskim księżom. Praktycznie droga d͜o chrztu jest w ten sposób zamknięta. Bo wyrok śmierci wykonuje się natychmiast po jego ogłoszeniu. Jeśli więzienie oddalone jest od misji choćby o jeden kilometr, kierownik misji nie może zdążyć na czas.



Chińska orka.



Chińskie tortury.

Liu, chiński kaznodzieja i gorliwy pomocnik misjonarzy, znalazł mimo to sposób. Dowiedział się, że ma się odbyć egzekucja na osławionym herszcie bandytów, dwudziestoośmioletnim młodzieńcu, który dopuścił się 40 ciężkich zbrodni.

Ułaskawienie było wykluczone. Liu udał się do naczelnika więzienia i wbrew oczekiwaniom naczelnik okazał się ustępliwy. Zezwolił na chrzest pod warunkiem, że odbędzie się on w jego obecności.

W chwili, gdy ogłoszono wyrok, zebrał się sąd, stosownie do reguły. Wyprowadzono skazanego herszta bandytów. Nazwisko jego wypisane było na wielkim skrawku papieru, wielkiemi literami, ażeby wszyscy mogli je odczytać.

Papier ten zawieszony był na długim kiju bambusowym. Potem nazwisko to wymazano zupełnie czarną farbą.

— Widzisz — rzekł jeden z sędziów do herszta — nie istniejesz już!

Potem przytwierdzono papier do pleców skazańca i żołnierze, przeznaczeni do wykonania egzekucji, chwycili go w swoje ręce. Kat wziął miecz katowski i czekał.

Wówczas to Liu wystąpił z tłumu ludzi, stanął naprzeciw żołnierzy i poprosił głośno o 5 minut zwłoki dla skazańca, ażeby mógł dokonać aktu chrztu.

Nastąpiła cisza. Wszyscy zwrócili oczy na sąd. Przewodniczący sądu skinął krótko głową i oczy wszystkich zwróciły się znów w stronę kaznodziei Liu, który odmówił krótką modlitwę, szybkiemi pytaniami odebrał od skazańca wyznanie wiary, wyjął z kieszeni flaszeczkę i poświęconą wodą i dokonał aktu chrztu. Wszystko to odbyło się z niezwykłą szybkością.

Jedna tylko rzecz była niezrozumiała: zdumiewająca obojętność i spokój skazańca. Bo zwyczajnie skazańcy drżą, płaczą, jęczą, klną, stawiają dziki opór. Ochrzczony delikwent milczał i kroczył spokojnie na śmierć. Liu szedł obok niego, mówiąc mu: „Popełniłeś wiele strasznych grzechów w swojem życiu. Musisz je teraz odpokutować, ażeby ci były odpuszczone“.

Skazaniec poprosił jeszcze o papierosa. Dano mu go. A gdy wypuścił ostatni kłąb dymu, rzekł krótko: „A teraz do nieba".

Jeszcze nie wygasł niedopałek papierosa, odrzuconego przez skazańca, gdy ów leżał już na ziemi jako martwa masa, okryty wielkim skrawkiem papieru, dokumentem, wymazującym go z listy ludzi żywych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa w angielskiej kopalni.



W angielskiej miejscowości Barnsley w kopalni węgla nastąpił wybuch, w czasie którego w kopalni znajdowało się 60 górników, z których zdołało się uratować tylko dwóch. Reszta 58 górników poniosło straszną śmierć.

Przed kopalnią poczęły się zaraz gromadzić tłumy znajomych i krewnych, jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem, którzy oczekiwali w nadziei, że uda się uratować żywcem pogrzebanych. Płaczu jednak i lamentacji przed kopalnią nie było końca.

Za młodu, czy na starość?

W jednej z wiosek podkarpackich żyło sobie dwóch zamożnych kmieci. Zdarzyło się, że obaj odrazu sprawiali chrzciny, jednemu dał Pan Bóg chłopczyka, a drugiemu dziewczynkę. Otóż uradzili na chrzcinach, że gdy nowo ochrzczeni podorastają, to ich połączą węzły dozgonnemi.

Jak uradzili, tak też zrobili. Gdy młodzi doszli do lat, sprawili im sute wesele, wywianowali dostatnio, tak, że młodemu stadłu brakło chyba ptasiego mleka.

Aliści pewnej nocy, wnet po weselu, usłyszeli młodzi pukanie do okna i głos mówiący:

— Kiedy wolicie cierpieć niedolę, za młodu czy na starość? Jutro przyjdę po stanowczą od was odpowiedź.

Nazajutrz młodzi radzili się ojców, co mają odpowiedzieć widmu, gdy przyjdzie po odpowiedź. Ojcowie po namyśle kazali odpowiedzieć, że za młodu lepiej cierpieć, gdyż człowiek ma więcej sił do zniesienia utrapień.

Młodzi zastosowali się do rady ojców i odpowiedzieli widmu, że godzą się za młodu znosić niedostatek.

Według zapowiedzi zaczęły się sypać na nich różne nieszczęścia, a na dobitek, po zbiorach w jesieni, spłonął cały ich dobytek wraz ze zbiorami tak, że ledwie z życiem uciekli.

Ojcowie zbytnio się tem nie strapili, wystawili młodym budynki jeszcze dostatniejsze i zaopatrzyli we wszystko. Cóż z tego, kiedy po roku ogień znowu wszystko w perzynę zamienił.

Wtedy ojcowie poznali, że mają z potężnym losem do czynienia i doradzili młodym, aby udali się na wędrówkę, gdyż tu i sami nic nie będą mieli i ojców na dziadów wyprowadzą.

Dostawszy od starych ojców coś grosza na drogę i błogosławieństwo, ruszyli w świat. Gdy uszli dzień drogi, młodego tak paraliż pokręcił, że stał się kaleką, a do tego i na oczy zaniewidział. Wierna żona kupiła wózek za ostatnie grosze i na wolę Boską puściła się w dalszą drogę. Na tej wędrówce zdybał ich jadący bogaty pan, a dopytawszy się przyczyny, rzecze do kobiety:

— Słuchaj mojej rady, zostaw męża na drodze pod lipą, ja mu dam pieniędzy na utrzymanie, a kto go znajdzie, to za tę sumę weźmie go do siebie, a ty chodź do mnie do służby, bo ciebie szkoda zmarnować bez żadnego pożytku.

Po długich wahaniach zgodziła się kobieta na tę propozycję, a przełamawszy pierścionek ślubny, połowę zawiesiła mężowi na piersi, a połowę schowała sobie, pożegnała się z mężem i szlochając odjechała z panem do służby jako gospodyni.

Młody człowiek zasnął na wózku w cieniu lipy, tymczasem kruk nadleciał i porwał chustkę z pieniądzmi, myśląc, że to mięso.

We śnie zdawało mu się, że jakoby ktoś mówił do niego: „Stocz się ze wzgórka, a macając, obmyj się wodą ze źródełka, które napotkasz, a będziesz zdrów".

Gdy ocknął się, zrobił tak, jak mu się śniło, a namacawszy wodę, obmył się cały, a oto zaraz przejrzał i wyprostował członki. Podziękowawszy Bogu za cud na sobie doznany, poszedł za robotą jako cieśla i budowniczy.

Tak mu zeszło dwa lata, aż przypadkiem zaszedł do dworu, gdzie żona jego służyła. Przedstawiwszy się panu jako budowniczy, dostał zatrudnienie przy

budowie stodoły. Nazajutrz poszedł do lasu z leśniczym i kilku rębaczami, aby wybrać drzewo na stodołę. Gdy już większa część drzewa była ścięta, kazał rębaczom ściąć widlatą jodłę na żuraw do studni. Gdy mierzył widlaczkę, czy będzie miała żądaną długość, zobaczył coś tam czerwonego, a podszedłszy bliżej, poznał szczątki chustki, do której mu żona zawiązała dukaty i pierścienia połowę, a którą kruk złodziej porwał i w dziupli umieścił. Schował dukaty i pierścień, wzdychając, gdzie jego ukochana się znajduje. Nie przeczuwał, że żyje ze żoną we dworze pod jednym dachem.

Pewnego dnia, będąc zajęty wiązaniem dachu stodoły, zobaczył swą żonę, która mu się pilnie przypatrywała, jednakże jej nie poznał. Wdawszy się z nim w pogawędkę, dowiedziała się całej historji, a zapytawszy go, czy niema jakiego znaku, tenże jej pokazał połowę pierścienia, do którego ona dodawszy swoją połowę, poznała w nim męża swego i aż z radości straciła przytomność.

Gdy się pan dowiedział o tem, co zaszło, ucieszył się bardzo, zatrzymał oboje do Nowego Roku, a wynagrodziwszy ich hojnie, odstawił aż do wioski rodzinnej. Odtąd tych dwoje ludzi pędziło w szczęściu błogi żywot aż do śmierci, która nastąpiła już w sędziwym ich wieku.

Tak to Bóg kieruje losami ludzkimi i najgorszą niedolę obróci w szczęście i radość.

Franciszek Adamski.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony)

ROZDZIAŁ II.

Wczesnym rankiem — jak zwykle, szła młoda kobieta do pokoji pana Śniadeckiego, by je uprzątnąć. Sprawiała tę czynność już od trzech lat, była do niej zupełnie przyzwyczajoną. Drzwi wewnątrz pałacu nigdy nie były zamykane, więc cicho przesuwała się z jednego pokoju do drugiego, spełniając swoje zwykłe czynności. Pan Śniadecki wstawał bardzo wcześnie, ze wschodem słonka, więc nic dziwnego, że kobieta uprzątająca pokoje niezmiernie była zdziwiona, gdy drzwi do sypialni zastała zamknięte. Sądząc, że pan Śniadecki zaspał, wsparła się o okno. wychodzące na sad, żeby poczekać, aż się przebudzi. Jednakże musiało się jej to czekanie dłużyć, bo z niecierpliwością spoglądała na drzwi, do sypialni prowadzące, to znów na słońce, które podnosiło się wyżej i wyżej. Wreszcie skończyła się jej cierpliwość, bo podeszła do drzwi i zapukała dyskretnie. Żadnej odpowiedzi. Kobieta zapukała po raz drugi, głośniej i znów odpowiedziała jej głucha cisza. Kobietę tknęło złe przeczucie i machinalnie przyłożyła ucho do dziurki od klucza, nie dosłyszała jednak najmniejszego szelestu, bowiem w zamku tkwił klucz. Przerażenie jej zaczęło wzrastać, intuicyjnie przeczuła, że tam, w sypialni pana Śniadeckiego musiało się coś stać, coś, czego wytłumaczyć sobie nie umiała, ale co napełniało ją podświadomym strachem. Zawołała więc lokaja, który zrobił alarm, zbiegła się służba. Na wszystkich twarzach malowało się zaniepokojenie, a na usta cisnęło się pytanie:

— Co się stało?

Zaczęto się do drzwi dobijać, ale bez skutku. Wprawdzie okna sypialni wychodziły na sad, ale grube, mocne okiennice były nie do wyłamania. Próbowano wyważyć drzwi, lecz z takim samym skutkiem, bowiem drzwi były z dębowego drzewa, żelazem kute.

Przez jakiś czas służba bezradnie kręciła się koło drzwi i okien. Komentowano o nieszczęściu żywo, którego choć jeszcze nie oglądano, jednakże wierzono weń. Wszystkie pragnienia dążyły w kierunku wejścia do sypialni. Ale jak tam wejść?

— Wyrąbać drzwi — radził ktoś ze służby folwarcznej.

— Nie, lepiej ślusarza zawołać; rąbać szkoda.

— A gdzie go szukać?

— W mieście. Niech Wojtek zaprzęże konie i jedzie, przecież i na policję trzeba dać znać.

Radę uznano za dobrą, wyprawiono więc parobka po policję i ślusarza, a Jakób z resztą służby jeszcze raz próbował wyważyć drzwi, ale bez żadnych rezultatów. Drzwi ani drgnęły.

Koło dziewiątej przybyła policja i ślusarz, który po większych trudnościach drzwi otworzył. Ciekawi cisnęli się przy wejściu, każdy chciał pierwszy ujrzeć, co się stało z dziedzicem. Ale zaledwie spojrzenia ich zatrzymały się na rozmierzwionym łóżku, tłum zamarł w przerażeniu. Przewieszony przez łóżko, z nabrzmiałą twarzą, leżał pan Sniadecki, nie dający znaku życia. Oczy szeroko rozwarte, krwią zaszłe, były tak jakoś przerażające, że lud cofnął się mimowoli o krok wtył. Groza wisiała w powietrzu i zapełniała sypialnię; z twarzy zmarłego, z każdej zmarszczki, z każdego grymasu tchnęło zdziwienie i przerażenie; znać było, że dziedzic widział swoją śmierć, że bronić się usiłował.

Patrząc na niego doznawało się wrażenia, że śmierć zastała go nieprzygotowanego, i wyrwała go życiu z jakąś dziką zajadłością i mściwością.

Takie wrażenie miał na pierwszy rzut oka komendant policji i zaraz w umyśle jego zrodziła się myśl, że możliwem jest, iż tu zaszła zbrodnia; zabronił więc ludziom wstępu do sypialni, gdyż obawiał się, żeby nie zatarto możliwych śladów.

Sam natomiast podszedł do zmarłego i ujął bezwładnie zwisającą rękę; była sztywna i zimna. Nieboszczyk nie miał żadnej na sobie skazy, co zachwiało w dużej mierze pierwsze podejrzenia komendanta, co do morderstwa. Zbadał jednakże nieboszczyka dokładnie i z tyłu głowy zauważył maleńką ranę, dokoła której znajdowało się trochę zsiadłej krwi. Ale niepodobieństwem było, żeby taka ranka spowodowała śmierć. Wobec tego przodownik kazał przywieźć doktora, którybymógł stwierdzić przyczynę zgonu, a sam zabrał się do badania sypialni.

Wszystko tu jednakże było w jaknajwiększym porządku. Żadnego śladu, którychby wskazywał na obecność zbrodniarza. Okiennice pozamykane były od wewnątrz, i w żaden sposób nie można było przypuścić, ażeby to było włamanie. Fakt ten potwierdzała jeszcze i ta okoliczność, że w biurku, w którym tkwiły klucze, nie zauważono żadnej kradzieży, pomimo, że znajdowała się tam większa suma pieniędzy.

Komendant nie miał więc nic lepszego do roboty, jak czekać na przybycie doktora. Spisał więc protokół i wdał się w rozmowę z ekonomem, która była prowadzona w sposób urzędowy.

— Czy może mi pan powiedzieć coś z życia nie-

boszczyka, co miałoby jakiś związek z jego śmiercią? — zapytał komendant.

— Niestety, nic — odpowiedział ekonom — nieboszczyk pan był spokojnego charakteru, zrównoważony, nie dbający, lub mało dbający o senzacje, któreby mogły wstrząsnąć jego umysłem. I dlatego proszę pana komendanta, dziwnemi wydają mi się okoliczności jego śmierci, nawet gotów jestem przypuszczać, że dziedzic nie umarł naturalną śmiercią.

Komendant słysząc te słowa, drgnął. Przecież i w jego umyśle przez jakiś czas kiełkowała ta myśl, lecz z braku wszelkich poszlak musiał ją od siebie oddalić, jako nierealną. I oto ten człowiek, stojący najbliżej zmarłego, znający zapewnie nawet najbardziej osobiste życie nieboszczyka; człowiek ten mówił to samo: dziedzic nie umarł naturalną śmiercią.

— Czy ma pan jakie poszlaki, — stwierdzające prawdziwość pańskich słów? — zapytał.

Ekonom podrapał się za uchem.

— Nie mam żadnych, panie komendancie, ale mam przeczucie, które mnie rzadko zawodzi. I dlatego jeszcze raz powtarzam, że dziedzic nie zmarł własną śmiercią.

— Ależ to jest zupełnie niedorzeczne twierdzenie — zawołał komendant. — Jakto, nie mając żadnych śladów, żadnych podejrzeń prowadzących prostą drogą do wykrycia sprawców zbrodni, można przypuszczać o jej istnieniu?

— Tak panie komendancie, znalezienie śladów należy do pana; ja jako prosty człowiek nic się na tem nie rozumię, a więc muszę się ograniczyć jedynie do wyjawienia swych przeczuć i podejrzeń.

— Więc ma pan i podejrzenie? I kogóż pan podejrzewa?

— Ja nikogo nie podejrzewam, proszę pana komendanta, ja podejrzewam jedynie dziwne okoliczności śmierci pana dziedzica, które wydają mi się wielce nieprawdopodobnemi. Pozatem nie wiem zupełnie nic.

— Hm! — mruknął komendant — rzeczywiście, pan nie wie zupełnie nic, to znaczy tyle co i ja. Ale do licha, jak pan może przypuszczać, że tu zaszła zbrodnia?

— Takie mam przeczucie.

— A czy nie zastanawiał się pan nad tą okolicznością, że przecież gdyby tu zaszła zbrodnia, to siłą faktu musiałby się tu znajdować i zbrodniarz.

— Słusznie.

— A więc... którędy on wszedł do tej sypialni.

— Mógł się ukryć jeszcze za dnia, kiedy drzwi nie są pozamykane, a okiennice również.

— Więc?

— Więc mógł śmiało wejść oknem, albo drzwiami do sypialni pana dziedzica, ukryć się za którym bądź przedmiotem, a później swój niecny zamiar spełnić.

— Dalej?

— Całkiem prosto, po dokonaniu zbrodni wyszedł niepostrzeżony, jak wszedł.

— Ale zapomina pan o dwóch rzeczach — rzekł z uśmiechem komendant. — Po pierwsze, gdyby tu zaszło morderstwo, na samym nieboszczyku byłyby jakieź ślady, jakieź rany, tymczasem wydaje się, że nieboszczyk jest nietknięty.

— Jakto, przecież na głowie ma małą ranę, z której broczyła krew.

— Zbyt mała, żeby przyprawić o śmierć takiego człowieka, jakim był pan Śniadecki. Zresztą na ostrym kancie krawędzi łóżka znalazłem ślad świadczący, że nieboszczyk sam się uderzył. A więc jaki tu ślad zbrodni?

— Może jakimś nieznanym sposobem.

— Dobrze dobrze, ale jest panie jeszcze i druga rzecz do roztrząśnięcia, mianowicie, gdzie się mógł podziać zbrodniarz?

— Najprawdopodobniej uciekł.

— Tak, ale którędy?

— Drzwiami, oknem — rzekł niepewnie ekonom.

— Przecież drzwi były zamknięte.

— Prawda, ale zbrodniarz zabijający pana dziedzica bez zadania jakichkolwiek ran, postarał się również dla zatarcia śladów zamknąć drzwi.

— Więc przypuszcza pan, że zbrodniarz sam zamknął drzwi?

— Tak, panie komendancie.

— W takim razie jak sobie wytłumaczyć, że w zamku tkwił klucz z wewnętrznej strony sypialni?

— Prawda, zapomniałem o tem — rzekł ekonom strapiony — ale okna.

— W oknach są okiennice, także zamknięte z wewnętrznej strony, o czem może się pan sam przekonać. Więc którędy mógł uciec zbrodniarz?

— Widzę — rzekł ekonom — że pan komendant iaśniej umie się zapatrywać na tego rodzaju wypadki. Rzeczywiście, zbrodniarz nie mógł uciec ani drzwiami ani oknami, czyli zbrodnia staje się tu niemożliwą. Jednakże to moje przeczucie, czy pan uwierzy, że im to nieprawdopodobniejszem się staje, tedy ja silniej jestem przekonany o moich przypuszczeniach?

— Ale sam pan przyznać musi, że przypuszczenia te są zupełnie nielogiczne, wobec faktów.

— Zupełnie przyznaję — rzekł ekonom.

W tej chwili przyjechał doktór. Witając się z komendantem, zapytał.

— Jakże śledztwo?

— Nie wiemy nic — odrzekł komendant — zbrodnia zdaje się być zupełnie wątpliwą.

— I słusznie — rzekł doktor badając nieboszczyka — trup nosi wszelkie ślady apopleksji.

— A ta ranka na głowie?

— To nie warte uwagi, zmarły w agonji musiał o coś silnie uderzyć.

Przez chwilę badał nieboszczyka w milczeniu, przewracał z boku na bok, wreszcie rzekł:

— Tak, wyraźna apoplekcja, niema żadnych co do tego wątpliwości.

— Czy będzie sekcja zwłok?

— A to po co? Szkoda czasu i atłasu, nic się nowego i tak nie dowiemy.

— W takim razie uważam rolę naszą za skończoną. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Po tych słowach komendant wraz z doktorem odjechali, zostawiając nieboszczyka na opiece służby i okolicznych właścicieli ziemskich, którzy zdążyli się już dowiedzieć o wypadku.

Żywo komentowano wypadek jak i to, kto po nieboszczyku odziedziczy Wyszogród. W okolicy pan Sniadecki nie miał żadnych krewnych, a o ile wiedziano jeden jedyny bratanek Sniadeckiego był na studjach w Warszawie.

Po niego więc wysłano telegram.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Osobliwy zwyczaj weselny



Każdy naród ma swoje zwyczaje przy uroczystościach rodzinnych, jak chrzciny, wesela, pogrzeby itp. Znane są wszystkim nasze miłe, wiejskie zwyczaje weselne, ale również ciekawe są zwyczaje u innych narodów. Oto u Anglików, w hrabstwie Northumberland, na małej, tak zwanej „Świętej wyspie" istnieją osobliwe zwyczaje.

Każda panna, idąca do ślubu, biedna czy bogata, podąża na brzeg morza, wstępuje na wielki kamień nadbrzeżny, tam orszak weselny obsypuje ją kwiatami i składa jej podarki. Żadna panna na tej wyspie nie uchyła się od tego obrzędu. Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę, wręczenia kwiatów młodej.



Poradnik gospodarczy.

Nawożenie mierzwą.

W praktyce spotykamy się często z takiemi określeniami: „pełny gnój" fura gnoju i t. p. Określenia te nie dla każdego są jasne, bo nie każdy wie, ile centnarów metrycznych gnoju na ha odpowiada „pełnemu gnojeniu" nie wie też przeważnie jaką wagę w metrycznych centnarach przedstawia „fura gnoju". Sprawy te ważne ze stanowiska praktycznego postaramy się w krótkości wyjaśnić. Za pełny gnój uważa się gnojenie, wynoszące 300 do 400 centnarów na 1 ha. — Parokonna fura gnoju przy silnych koniach i dogodnych dojazdach obliczana bywa na 8 do 10 centnarów gnoju przy trudnych dojazdach oczywiście fury będą niniejsze jednokonne jeszcze mniejsze. Czy pełne nawożenie gnojem zaspakaja w całości wymagania pokarmowe roślin?

Odpowiednie doświadczenia wykazały, że z jednej strony roślina bynajmniej nie zużywa całości zawartych w gnoju pokarmów lecz tylko pewną ich część z drugiej strony, że pobrane z gnoju pokarmy bynajmniej nie równoważą potrzeb rośliny, że resztę potrzebnych jej pokarmów w okresie wegetacyjnym czerpie roślina z zasobów pokarmowych samej gleby. I tam, gdzie ich brak mimo nawożenia roślina może jakiś czas głodować dopóki gleba nie nabierze drogą uprawy i nawożenia własnej (jeśli tak można się wyrazić) siły nawozowej. W glebach z natury zasobnych materjał pokarmowy znajduje się w stanie surowym i dzięki gnojowi zostaje uruchomiony to jest przekształcony w postać dla rośliny przyswajalną a to dzięki tym procesom fermentacyjnym, jakie pod wpływem gnoju (bakteryj) w glebie w wzmożonym tempie się odbywają.

Stąd też wypływa wniosek, że gnój nie tyle ma na celu dostarczanie pokarmu, ile odgrywa rolę zaczynu potrzebnego do uruchomienia zawartych w glebie materjałów odżywczych, i dlatego lepiej zrobi ten kto mało mając gnoju daje go w małych porcjach, ale zato często, niż ten. kto mocno gnoi, ale w dużych odstępach czasu.

Drugi wniosek to ten, że nawet pełne gnojenie na ziemiach nie posiadających z natury dostatecznego zapasu pokarmów roślinnych nie wystarcza lecz musi być w pewnym stopniu uzupełnione nawozami mineralnemi.

Aby gnój w należyty sposób spełnił swą rolę zaczynu (fermentu) pobudzającego w glebie przebieg procesów chemicznych musi on być dobrze przechowany a następnie równomiernie rozrzucony i płytko przyorany.

Utrzymywanie trzody chlewnej.

W utrzymywaniu trzody chlewnej powinno się przestrzegać następujących zasad: karmić trzodę zawsze dostatecznie i systematycznie i dawać karmę zawsze o jednej i tejsamej porze. Wszystkie sztuki oprócz tuczników należy koniecznie codzień wypędzać na powietrze; w porze letniej wskazanem jest

trzymanie trzody na paszy zielonej, ponieważ to bardzo dobrze wpływa na trawienie. Nie należy dawać w stanie gotowanym lub zagrzanym takich pokarmów, które można dawać na surowo. Maciory prośne na oprosieniu najlepiej umieszczać w osobnym kojcu, na obfitej podściółce. Młode prosięta jaknajwcześnie przyuczać do karmy z koryta; najlepiej z początku dawać im jęczmień lub rozcieńczone krowie mleko; do jednego chlewka wsadzać prosięta tego samego wieku. Wreszcie należy pamiętać, żeby nie poić trzody mlekiem odtłuszczonem, jeżeli pochodzi ono od krów, podejrzanych na gruźlicę.

Dlaczego krowa liże naczynia i żłób?

Lizanie lub też gryzienie naczyń, żłobu, a nieraz i ścian pochodzi z braku wapna i soli w paszy krowy. Dlatego też należy stale zadawać bydłu do paszy, mniej więcej po łyżce codzień na sztukę, również dobrze jest dodawać co pewien czas do paszy kredy szlamowanej; jeżeli to będziemy robić systematycznie, to lizanie napewno zniknie.

Dziegieć i sól dla krów.

Zadawanie krowom dziegciu jako domieszki do pokarmu w celu polepszenia apetytu, stanowczo nie powinno być stosowane i niema żadnej racji, a nawet może być szkodliwem. Co do soli bydlęcej to sprzedaż jej uskutecznia się wszędzie, niezależnie od przynależności do innego powiatu, należy tylko wysłać zaświadczenie od swojego urzędu gminnego na kupno potrzebnej ilości soli. Dodatek soli kuchennej do karmy dla bydła lub zadawanie soli do lizania — jest bardzo pożądane i pożyteczne.

Świerzba u psów.

Zdarza się dosyć często wskutek zarażenia od innych zwierząt lub ludzi. Na brzuchu, nosie i łapach powstają małe guziczki, które psa świerzbią. Pies drapie się ciągle, w miejscach tych tworzą się strupy i szerść wypada. Chorego psa należy ostrzyc, wymyć szarem mydłem, wykąpać i wysuszyć.

Potem wcierać następującą maść: 50 gramów szarego mydła i 50 gramów kreoliny rozpuścić w 500 gramach spirytusu. Miejsca chore smarować tym roztworem co 5—6 dni lub nacierać codziennie po 1/3 części psa perugenem ze spirytusem w równych częściach zmięszanym.

Nie smarować nigdy psa całego odrazu, gdyż mogłoby mu to zaszkodzić. Jeżeli świerzbą pokrywa całą skórę i trzeba wysmarować całego psa, należy to uczynić w dwóch dniach, smarując jednego dnia połowę a drugiego dnia resztę skóry.

KRONIKA.

Wizyta francuskiego szefa sztabu generalnego w Polsce. W ubiegły piątek przybył do Warszawy szef francuskiego sztabu generalnego i wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej generał Gemalin. Celem przybycia tegoż generała do Polski było rozpatrzenie zagadnień czysto wojskowych, interesujących jedną i drugą stronę oraz wyznaczenie zasadniczych punktów, co do których należy ustalić porozumienie między sztabami obu sprzymierzonych państw. Na razie nie zapadły żadne postanowienia odłożono je bowiem do czasu rewizyty szefa sztabu generalnego Polski generała Rydza-Śmigłego w Paryżu, którą wyznaczono na początek września b. r.

Tysiąc hodowców jedwabników w Polsce. — Tegoroczny zbiór oprzędów jedwabnych zapowiada się bardzo dobrze. Dzięki pięknemu latu przebieg hodowli jedwabników był bardzo pomyślny i nadsyłane przez hodowców do Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku plony oprzędów odznaczają się wyjątkowo dużą zawartością jedwabiu. — W roku bieżącym hodowało jedwabniki około tysiąc hodowców, rozrzuconych po całej Polsce. Najwięcej hodowców przypadało na województwa południowo-wschodnie, teren akcji propagandowej Lwowskiej Izby Rolniczej.

541 tysięcy kilogramów ryb, w tem najwięcej śledzi, złowili rybacy polscy w lipcu, czyli mniej niż w czerwcu, a to z powodu nie sprzyjających wiatrów. Wartość złowionych ryb wynosi 255 tysięcy złotych.

Zabrali kasę gminną. W nocy z 11 na 12 b. m. nieznani złodzieje nie mogąc otworzyć kasy pancernej w urzędzie gminnym w Węgrzcach Wielkich, pow. Kraków, do którego zakradli się, zabrali ją na wóz i wywieźli w niewiadomym kierunku. W kasie znajdowało się 117 zł.

Tragiczne następstwa lekkomyślnego strzału. Na weselu w Otfinowie, w pow. tarnowskiem wydarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą życie ludzkie. Gdy orszak weselny powracał z kościoła, niejaki St. Bil wziął od St. Reglickiego rewolwer z zamiarem wystrzelania na wiwat. Strzał miał fatalne następstwa, gdyż ugodził córkę Reglickiego, Józefę, która poniosła śmierć na miejscu.

Krwawe zajścia w Wierzchosławicach. W czasie urządzonego przez Stronnictwo Ludowe zgromadzenia w Wierzchosławicach w dniu 15 b. m. większa grupa, składająca się z „Młodzieży wiejskiej“, zwolenników Stronnictwa Ludowego, rzuciła się na pełniącego służbę posterunkowego policji śledczej Ratajczaka, bijąc go i ciężko raniąc. Napadnięty posterunkowy Ratajczak resztkami sił dotarł do posterunku policji, gdzie usiłował schronić się przed napastnikami. Napastnicy otoczyli lokal posterunku policji, domagając się wydania ciężko rannego Ratajczaka. Wezwania komendanta posterunku do rozejścia się nie odniosły skutku, przeciwnie napastnicy próbowali wyważyć drzwi, jednocześnie podpalając budynek posterunku. Obecni na posterunku policjanci w liczbie 5-ciu odparli napastników i w trakcie obrony przed nacierającym tłumem dali kilka strzałów, w wyniku czego jeden z napastników został zabity, — jeden zaś ranny. — Spokój został przywrócony. — Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz, zarządzając energiczne śledztwo. Stan pobitego Ratajczaka jest beznadziejny.

Limanowa i Tymbark budują wodociągi. — W październiku b. r. ukończona zostanie w Limanowej budowa wodociągu. Dotychczas ujęto 6 źródeł na tak zwanej „Łysej Górze“, pozatem buduje się zbiornik wyrównawczy o pojemności 1.200 metrów wody oraz przepusty dla wkopania rurociągu, długości 3.600 metrów. Roboty te prowadzone są z kredytów Funduszu Pracy. Zatrudnionych jest przy nich 80 robotników. Koszt budowy wyniesie ponad 6.500 zł. Również i miasteczko Tymbark przystępuje w najbliższym czasie do budowy wodociągu, gdyż dotych-

czasowy wodociąg nie odpowiedni warunkom zdrowotnym. Wodociągi te przyczynią się do należytego zabezpieczenia obu miejscowości przed pożarem, jak również wpłyną dodatnio na zdrowotność mieszkańców.

Wystawa drobiu na Targach Wschodnich. Tegoroczny pokaz drobiu na Targach Wschodnich dzięki zabiegom Towarzystwa Hodowców Drobiu i Królików, na którego czele stoi pani hr. Hanna Drohojowska, zapowiada się nader bogato i to zarówno ilościowo jak i jakościowo. Obok drobiu rodowego i pochodnego wystąpią na Targach gromady, zasilone jedną rasą, z takiemi ośrodkami, jak: Mibołowice, Artasów itd. na czele. Obok drobiu przewidziany jest pokaz gołębi, ptaków ozdobnych i królików. Organizatorzy tej wystawy przewidują około 600 eksponatów. Ten XII z rzędu pokaz odbędzie się w dniach 6—8 września (trzy dni) i zakończony zostanie premjowaniem eksponatów.

B. Naczelnik Więzienia przed Sądem. W Cieszynie rozpoczął się proces o nadużycia przeciw b. naczelnikowi więzienia K. Bełtowskiemu oraz b. podkomisarzowi straży więziennej L. Fortunie, którym akt oskarżenia na 200 stronach pisma maszynowego zarzuca sprzeniewierzenie większych sum w latach 1933-35 na szkodę skarbu Państwa.

100 tysięcy złotych dla dotkniętych gradobiciem. Oddział państwowego Banku Rolnego w Kielcach przeznaczył na akcję siewną jesienną i wiosenną dla powiatów dotkniętych klęską gradobicia kredyty w wysokości 100.000 zł. Rozprowadzeniem kredytów między poszkodowanych wieśniaków zajmą się zarządy gminne i wiejskie spółdzielnie kredytowe.

Tragiczne wypadki w Kieleckiem. Z Kielc donoszą, że w mieście tem uległo zatruciu grzybami kilka osób, z których po przewiezieniu do szpitala, zmarła żona profesora miejscowego gimnazjum Gmytrasiewiczowa. — W majątku Kościelec, w powiecie pińczowskim Wojciech Dera po wykopaniu przydrożnego drzewa pozostawił dół niezabezpieczony, wskutek czego wpadły do niego bawiące się w pobliżu dzieci Stefanja Lipowiecka i Mieczysław Badoń. Dzieci zostały zasypane obsuwającą się ziemią. Na krzyk Lipowieckiej Dera pospieszył dzieciom z pomocą, lecz zdołał tylko uratować dziewczynkę. Chłopiec zmarł wskutek uduszenia. Podczas wydobywania piasku do robót inwestycyjnych w Słomnikach (miechowskie). został zasypany ziemią 48-letni robotnik Stanisław Sienko, ponosząc śmierć na miejscu.

Sekretarz gminy skazany za defraudację. — Sąd Okręgowy w Łodzi skazał na rok i 6 miesięcy więzienia J. Nowakowskiego, b. pomocnika sekretarza gminy Wójcice, pow. kutnowskiego. Oskarżony fałszował podpisy wójta i przywłaszczał sobie wpływające do gminy kwoty. W PKO. w Warszawie podjął nieprawnie 700 złotych.

Sprzedał żonę za 500 zl. Urząd prokuratorski w Warszawie sporządził akt oskarżenia przeciwko zredukowanemu urzędnikowi Stanisławowi W., oskarżonemu o sprzedaż własnej żony koledze, który był dobrze sytuowany. Stanisław W. sporządził z kolegą „umowę" na żonę, na określony okres czasu, pobierając za to 200 zł. gotówką i 800 zł. wekslami. Do zatargu doszło, kiedy Stanisław W. upomniał się o spłatę weksli. „Dzierżawca" powiadomił wówczas o sprawie policję i „sprzedawcę" pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

11 osób zabitych w katastrofie samochodowej. W ubiegłą środę wieczorem wydarzyła się w Rychalcicach (północno-wschodnie Morawy) katastrofa samochodu ciężarowego. 11 osób zostało zabitych na miejscu. Inni pasażerowie odnieśli ciężkie obrażenia.

155 zabitych w czasie Olimpjady w Berlinie. W związku z wzmożonym ostatnio ruchem, wywołanym olbrzymim napływem gości na Olimpjadę, wzrosła znacznie liczba nieszczęśliwych wypadków. Jak podają niemieckie źródła oficjalne, ofiarą wypadków komunikacyjnych padło w ostatnim czasie 4.172 osoby, w tem 155 zabitych i 4.017 rannych.

Posiadacz 400 tysięcy franków umarł z głodu. W Saint-Julien we Francji, — niedaleko Annemasse znaleziono w stajni, pełnej szczurów i wszelkiego robactwa, zmarłego Jana Bois, który żył z jałmużny i żebractwa. Gdy policja przeszukiwała jego łachmany, ze zdumieniem znalazła 400 (czterysta) tysięcy franków w banknotach i różne akcje. Skąpiec zmarł z głodu, jak to stwierdziła sekcja zwłok.

Rekin skoczył do łodzi. Saul White, lat 60, a rybak morski od 40 lat, miał niezwykłą przygodę w dniu 13 lipca, łowiąc ryby niedaleko wybrzeża Long Island. Według jego opowiadań, co niema być żadną „fhish story", White złowił 10-funtową rybę „blue fish". Tę samą rybę upatrzył sobie także 8-stopowy rekin, ważący 500 funtów. I kiedy White ciągnął rybę do łodzi, jak strzała wyskoczył za nią z wody rekin i wpakował się do łodzi. Rozpoczęła się walka z morskim ludojadem, lecz wytrawny rybak umiał sobie poradzić z napastnikiem. Złowiony w ten sposób rekin znajdował się na rynku rybim na nowojorskim Fulton Market.

Wzmożenie fali rozruchów w Palestynie. Podczas gdy naczelny komitet arabski w dalszym ciągu rozważa. jakie ma zająć stanowisko wobec komisj, fala gwałtu i terroru wzmogła się. W ciągu ubiegłego wtorku doszło do kilku utarczek między wojskiem, a uzbrojonemi bandami Arabów. W walkach zabity został oficer brytyjski, a 5 żołnierzy zostało ranionych. Ze strony arabskiej było kilka ofiar. Jeden z 2 lotników, którzy w czasie przejażdżki na peryferjach Jerozolimy zostali ranieni od kul arabskich, zmarł w szpitalu. W starej dzielnicy Jerozolimy śmiertelnie raniony został arabski detektyw-sierżant przez niewykrytych sprawców. Zanotowano kilka wypadków rzucania bomb. W osiedlu żydowskiem Mizpa zabity został bombą wójt żydowski, a pod Tel-Avivem raniono trzy osoby, jadące żydowskim autobusem. — W Raselain powstańcy arabscy podpalili obóz arabskich robotników kolejowych, którzy nie przyłączyli się do strajku. Również liczna banda powstańców arabskich napadła na inny obóz arabskich robotników kolejowych koło Lydda, uprowadzając kilku robotników. Uprowadzeni zostali na drugi dzień zwolnieni. Mimo strajku, ruch w Haifie odbywa się, aczkolwiek w znacznie mniejszym zakresie. Naczelny komitet arabski postanowił zwołać na 20 b. m. naradę 24 komitetów lokalnych dla powzięcia decyzji o dalszym toku akcji w Palestynie. Decyzję powzięto po odczytaniu depeszy królów Iraku i Hedżasu o ich interwencji wobec rządu W. Brytanji na rzecz Arabów palestyńskich. — Na skutek akcji sabotażowej uległ wykolejeniu parowóz pociągu wojskowego w pobliżu Athlit. Po wykolejeniu pociąg był ostrzeliwany. W Jaffie dwóch Arabów egipskich, nie biorących udziału w strajku, zostało ciężko ranionych od kul niewykrytych sprawców. W pobliżu miejscowości Zirin zabity został 1 Arab, który nie usłuchał wezwania wojska do poddania się. Znaleziono przy nim amunicję Rurociąg naftowy, którym odbywa się transport nafty

z Iraku do wybrzeża Morza Śródziemnego, uległ znowu uszkodzeniu koło miejscowości Tamara. Uchodząca nafta została podpalona.

Tragedja młodego Polaka w Ameryce. Pisma polskie wychodzące w Ameryce donoszą o tragedji 19-letniego J. Stachniałka z jednej wsi pow. wieluńskiego. Stachniałek zdołał w ukryciu odbyć podróż z Gdyni do Nowego Jorku na m/s „Piłsudskim“. — W Ameryce zmienił nazwisko, aby go nie aresztowano i nie odstawiono do Europy. — Przechodził bardzo ciężkie koleje losu. Pracy szukał bezustannie. Od Nowego Jorku chodził za nią aż do Florydy — kilka tysięcy kilometrów. — Czasem tę pracę miał, częściej jej nie miał. Pracował ciężko za marnem wynagrodzeniem, albo przymierał głodem. Przd kilku dniami wyłowiono zwłoki młodego samobójcy z rzeki pod Goshen w stanie New Jersey.

Największy zapas złota. Cały zapas rządowy złota Stanów Zjednoczonych, wynoszący zawrotną sumę 16 miljardów 600 miljonów dolarów, przewieziony został do nowego skarbca skarbu Stanów Zjednoczonych w forcie Knox, w stanie Kentucky. Dla przewiezienia tej olbrzymiej ilości kruszcu użyto 60 pociągów pancernych.

Dowcipna trumna. Ameryka — kraj najdziwaczniejszycb pomysłów — pochwalić się może znów powstaniem klubu, którego cele przypominają raczej jakąś makabryczną nowelę, niż rzeczywistość w trzeźwym kraju dolarów. Przed paru miesiącami bogatemu kupcowi Laughanowi umarł jego przybrany syn. Żaden z doktorów nie mógł ustalić przyczyn śmierci, jeden tylko wysunął hipotezę, że wyjątkowo nerwowy młodzieniec nie umarł wcale, znajduje się tylko w stanie letargu. Jednakże wszelkie próby przywrócenia go do życia nie dały wyniku i trzeba było przystąpić do pogrzebu. Gdy jednak kondukt zbliżał się do cmentarza stało się coś strasznego. Z trumny usłyszano pukanie i gdy odbito wieko, ujrzano rzekomo zmarłego młodzieńca, który żył jeszcze i usiłował się podnieść, ale po chwili opadł znowu bez życia. Miljoner w tej jednej chwili osiwiał doszczętnie. Zapadł na ciężką melancholję, wycofał sie zupełnie z życia, a po pewnym czasie wyruszył w pielgrzymkę po Ameryce, aby we wszystkich miastach nawoływać ludzi do przystąpienia do „Związku ochrony przeciwko letargowi. Każdy członek tego związku wpłaca pewną składkę, która umożliwi wydobywanie „letargowego“ z grobu i trumny podług sporządzonych planów. — Trumna zaopatrzona będzie w dowcipny zamek, który przy lada naciśnięciu z zewnątrz otwiera wieko. — Otwarcie trumny powoduje automatyczne włączenie telefonu, który daje sygnał do mieszkania Laughana. W grobie takim znajduje się również aparat tlenowy, który wystarcza na pięciogodzinne oddychanie w grobie. Podobno prorok Laughan ma już tłumy zwolenników którzy ogarnięci lękiem przed letargiem, budują sobie takie „nowoczesne“ groby.

Zawzięte fatum prześladowało go aż do zgonu. Kronika wydarzeń notuje często wypadki dziwnego zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, które sprzysięgają się na życie ofiary upatrzonej przez ślepy i mściwy los. Oto pewien murzyn, mieszkaniec Tenesseen w Stanach Zjednoczonych, nazwiskiem James Beasom w czasie sprzeczki małżeńskiej ugodzony został nożem przez swą zbyt krewką połowicę. Panią Beasom odstawiono do więzienia. Ciężko rannego murzyna pogotowie wiozło do szpitala. Po drodze ambulans pogotowia zderzył się z taksówką i został tak poważnie uszkodzony, że o dalszej drodze nie mogło być mowy. Zaalarmowano nową karetkę pogoto wia dla odtransportowania murzyna do szpitala. Kilka chwil po ruszeniu nowej karetki eksplodował motor. Biednego murzyna z trudem uratowano przed spaleniem się żywcem. Odstawiony do szpitala murzyn przebył szczęśliwie operację. W pierwszym dniu po wyjściu ze szpitala wpadł na rozpędzony motocykl i zginął na miejscu. Dosięgnął go ślepy los.

Pies w roli oskarżonego przed sądem. W miasteczku Brockport w stanie nowojorskim stanął jako oskarżony przed sędzią pokoju — pies. Pies ten miał utopić małego chłopaczka, który razem z nim kąpał się w rzece. Sędzia skazał psa na dwuletnie więzienie w domu, przyczem biednemu zwierzęciu nie wolno zdejmować kagańca. Pies zatopił malca, bawiąc się z nim i wskakując mu na plecy. Prasa amerykańska wyśmiewa prowincjonalnego sędziego, zaznaczając, że co najwyżej miał on prawo orzec, czy psa jako niebezpiecznego dla ludzi trzeba zabić, czy nie. Amerykańska gazeta „New York Herald Tribune“ w artykule redakcyjnym zaznacza, że takie procesy zwierząt odbywały się w zacofanych średnich wiekach.

Tajna organizacja w Kanadzie podpala kościoły. Władze prowincji Quebec w Kanadzie są przekonane, że na terenie Quebecu istnieje jakaś tajna organizacja, która wytknęła sobie za cel niszczenie kościołów katolickich. Pożary kościołów, powstałe na skutek podpalenia zdarzają się coraz częściej. — Ostatnio spłonęły dwa kościoły, a w trzecim w pobliżu Montrealu znaleziono pod ołtarzem aparat, który automatycznie miał wzniecić ogień.

Katastrofalna klęska posuchy w Kanadzie. Rząd dominalny w Ottawie został zawiadomiony przez rząd prowincji Alberty, że skutkiem braku paszy, spowodowanego suszą, pół miljona sztuk bydła trzeba przewieźć do innych okolic lub pozabijać. Wobec tego, że bydłu grozi pomór, w wielu okolicach już zaczęto je masowo zabijać.

Skradli 8 murowanych domów. Kroniki policyjne Montrealu w Kanadzie zapisały po raz pierwszy fakt kradzieży ośmiu murowanych jednopiętrowych domów, na jednem z przedmieść miasta na tak zwanym Rosemounth. Właściciel domów nie odwiedzał swych kamieniczek, które stały nie wynajęte. Gdy pewnego dnia przybył obejrzeć, zastał tylko 8 głębokich dołów zarośniętych trawą. Złodzieje korzystając z tego, że nikt domów nie pilnował rozebrali je, niepozostawiając ani jednej cegły.

Grad na wysokość pół metra. W okolicach Cataguazes w Brazyli niebywała burza gradowa wyrządziła nieobliczalne szkody w plantacjach kawy i trzciny cukrowej, z których bardzo wiele uległo doszczętnemu zniszczeniu. W niektórych okolicach grad pokrył całe przestrzenie na grubość przeszło pół metra.

Plaga trądu w Brazylji. Kampanja antytrądowa mimo subwencyj Stanów Brazylji jest niewystarczająca. Najbardziej plagą tą zagrożone są Stany na północy kraju. Wielkie spustoszenie sieje trąd w stanach Minas Geraes i Sao Paolo. Liczba trędowatych w Brazylji według oficjalnych obliczeń wynosi 31.000. Wielu podaje liczbę, jako najniższa — 50 procent. W zwalczaniu trądu wielką przysługę oddają leprozarja. Były wypadki, że 50-cio i 60-cioletnich starców, obrzuconych guzami trądu, zdołano uratować, stosując „Antilebbrina“. brazylijski środek leczniczy. Na rok bieżący rząd wyznaczył kwotę 400 tysięcy dolarów tytułem podjęcia dalszej energicznej kampanji przeciw tej pladze.

Indjanie brazylijscy zamordowali misjonarzy. Według doniesień gazet brazylijskich misjonarze angielskiej misji „Fields Mission“ zostali zamordowani i uprowadzeni wgłąb lasów przez Indjan, należących do szczepu Cayapos, mieszkających w prowincji brazylijskiej Para. Wyprawa mająca na celu odszukanie misjonarzy, którzy od 8 miesięcy nie dawali znaku życia, znalazła tylko poszarpane ubrania i list jednego z misjonarzy, w którym pisze on, że można ich uważać za straconych.

Worek z pocztą znaleziony po 30 latach. W jednym z oddziałów pocztowych w La Paz odnaleziono worek z korespondencją z przed 30 laty. — Dziwnym zbiegiem okoliczności w worku tym była zawarta korespondencja boliwijskiego sądu najwyższego.

Z hiszpańskiej wojny domowej.



Grupy komunistyczne zakładają naboje wybuchowe celem wysadzenia toru tramwajowego w Sewilli.

Rzeczy ciekawe.

Ryby-piły.

Oprócz dużych okrętów kursujących po morzu Czerwonem, uwijają się również małe barki rybackie, przewożące przeważnie kontrabandę. Postrachem tych łodzi są olbrzymie ryby z gatunku „pił“.

Ryby te ważące po 100 do 150 kilogramów — uderzają swym zaopatrzonym w piłę pyskiem w zanurzoną część barki. Ponieważ są w stanie przebić deskę grubości kilku cali, więc barkę taką przebijają z łatwością. Przy takiem uderzeniu, ryba łamie sobie „piłę“ i skutkiem tego ginie.

Niedawno zostały zatopione w ten sposób dwie barki arabskie; załogę uratował przypadkowo przejeżdżający tamtędy żaglowiec włoski.

Arabowie wierzą, że w ciało ryb-pił w cielają się po śmierci dusze okrutnych rozbójników, którzy nawet po śmierci nie mogą wyrzec się mordowania ludzi. Stara legenda arabska opowiada, że ryby te posiadają na dnie morza swoje królestwo. Co wieczór powracają do szklanego pałacu znajdującego się w głębinach morskich i składają raport z całodziennej działalności swemu władcy, tajemniczemu szeikowi o złotej brodzie.

Ostatnio Arabowie zorganizowali tępienie tych groźnych ryb.

Ile zjadamy i pijemy.

Przeciętny Europejczyk w ciągu 70 lat życia zjada 1.400 razy więcej pokarmów niż wynosi waga jego ciała. W tym samym okresie czasu wypija przeciętnie Europejczyk 1 tonnę wody i 15 tonn piwa. Jakżeż więc wdzięczni musimy być naszym organizmom, które dają sobie radę z tak olbrzymią masą jedzenia i picia. Lecz musimy też i o tem wiedzieć, że ta kunsztowna budowa organu trawienia nawet u bardzo szczupłych ludzi jest dziewięciokrotnie dłuższa od wysokości najsmuklejszego człowieka. Niemniej bardzo interesujące są dane, dotyczące jeszcze innych funkcyj organizmu ludzkiego. Praca muskułów serca wzmaga w ciągu tych lat olbrzymiej ilości krwi, bo aż 250 miljonów litrów, co oznacza na jedną godzinę 400 litrów, a w ciągu dnia 10 tonn krwi pompowanej przez nasze malutkie serce. Również praca klatki piersiowej, która od kołyski aż do grobu stale rytmicznemi ruchami rozszerza się i zwęża, należy do gigantycznej pracy, dającej się określić następującą miarą: praca klatki piersiowej w czasie snu człowieka wytwarza tak dużą siłę, że użycie jej wystarczyłoby do poruszania mechanizmu, któryby wciągnął na pierwsze piętro 5 centnarów węgla.

Ile jezior i stawów w Polsce stanowi własność państwa.

Lasy Państwowe administrują i eksploatują w Polsce 67.000 ha jezior i stawów, z czego we własnym zarządzie 3.000 ha stawów. Roczny dochód brutto, biorąc przeciętnie wydajność jeziora na 20 kg. rocznie z jednego ha oraz tylko 100 kg. jako połów z 1 ha stawów, przy cenie 1 zł. za kg. ryby, — możemy mniej więcej ustalić, że wynosi 1,600.000 złotych. — Wymaga to gruntownie fachowego przygotowania personelu, tak tego, który wykonuje bezpośrednio administrację gospodarką stawową i jeziorową, jak i tego, który wykonuje pośrednio nadzór nad objektami wydzierżawionemi. — Dlatego zwraca się uwagę na planowe przeszkolenie personelu, podległego Dyrekcjom Lasów Państwowych.

Najniebezpieczniejszy owad.

Bardzo wielu uczonych twierdzi, że do najniebezpieczniejszych owadów świata należy mucha, która to codziennie sprawia nam sporo kłopotów. W Anglji w jednym z zakładów naukowych przeprowadzono badania z 400 muchami. Wszystkie te muchy umieszczono w różnych skrzyniach, gdzie wyrzucono odpadki. Długie prace badawcze stwierdziły fakt przerażający, że każda z tych much była rozsadnikiem jednego miljona bakteryj. Badania te przeprowadzono w następujący sposób: Złapaną muchę puszczono na kawałek żelatyny. Przedtem przeprowadzono mikroskopijne badania, aby stwierdzić, że żelatyna pozba

wiona jest jakichkolwiek bakteryj. Mucha wędrowała sobie naturalnie z dużym trudem przez kilka godzin po tej żelatynie, nie mogąc się z niej uwolnić. Na każdym kawałku żelatyny wzdłuż drogi „wędrówki“ muchy znaleziono całe kolonje bakteryj, których liczba dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy. W całości na ednym kawałku żelatyny po wędrówce jednej muchy znaleziono ponad miljon bakteryj. Wiemy, z jak dużą chęcią siadają muchy na jedzeniu. Z każdym więc kąskiem łykamy miljony bakteryj. Organizm nasz zwalcza je wprawdzie dość skutecznie — lecz niezawsze mu się to udaje. Stąd konieczność energicznej walki z tą groźną plagą, jaką są muchy — rozsadniki miljonów bakteryj.“

Tygrys wód morskich.

Tygrys, wód morskich, jak określają rekina, nie jest widocznie tak straszny, skoro pewien pasażer statku niemieckiego, który przy wjeździe z zatoki adeńskiej w bliżej niewyjaśniony sposób wpadł do morza i mógł przebywać 10 godzin otoczony rekinami. Szeroko o wypadku tym rozpisywały się gazety angielskie i amerykańskie. Wyłowiony w 10 godzin po tragicznym wypadku przez przejeżdżający statek angielski, uratowany pasażer podkreślił niezwykłą „pokojowość“ rekinów, których stado, bawiące się w pobliżu miejsca wypadku, nie zwróciło na pasażera najmniejszej uwagi.

Pasażer śledził każdy ruch rekinów, sam starając się nie poruszyć.

I w tem bodajże należy szukać przyczyny jego ocalenia. Jak stwierdzają różni podróżnicy mórz południowych, rekiny rzucają się przeważnie na przedmioty ruchome, natomiast widok przedmiotu nieruchomego napawa je jakby obawą. Krążą one dokoła niego nie ośmielając się zbytnio przybliżać. Znany amerykański badacz fauny morskiej, William Beebe opisuje w jednem ze swych dzieł, że w czasie jednej ze swoich wypraw naukowych na wyspach koralowych morza Karaibskiego, zwanego przez żeglarzy „rajem rekinów“, został otoczony przez żarłoczne bestje. — Byłem ubrany jedynie w hełm nurkowy, bez skafandra — pisze Beebe. Zajęty badaniem skał koralowych, nie zauważyłem stada rekinów, które przypłynęło krótko po mojem opuszczeniu się do wody. Wśród stada było kilka okazów dochodzących do 3 metrów długości. Potwory morkie pływały cały czas dokoła niego w dość znacznem oddaleniu, łowiąc przeróżne drobniejsze żyjątka morskie i odpadki. Beebe nazywa rekiny „leniwymi i niezręcznymi tchórzami“. Jest to nowy zupełnie pogląd na istotę tych osławionych bestyj, których krwiożerczość, według ogólnie przyjętej opinji nie ustępuje krwiożerczości tygrysa, króla dżungli indyjskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

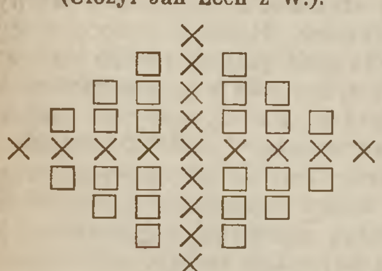
Pp: **Antoni Bałchan** w C.: Rocznik z roku 1933 posiadamy, jak również pojedyncze numera z roku 1935. Wkrótce w numerze „Roli“ prześlemy Panu wypełniony przekaz rozrachunkowy z należytością za jedno i drugie. — **Stefan Górski** w P.: Błędy w pisaniu my poprawimy, głównie rozchodzi się o treść i składnię w utworze. W nadesłanym utworze brak głębszej treści czyli zdarzenie nieinteresujące. Niech Pan więc obmyśli temat więcej zajmujący, a drobiazgi my już poprawimy — **Józef Molenda** w M.: O tem by o w „Roli“ w roku ubie łym. Prenumerata do końca grudnia zapłacona.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Lech z W.).



Krzyżyki i kwadraciki zastąpić literami, aby te czytane pionowo i poziomo dały nazwę miejscowości sławnej z historji polskiej.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Imię męskie. 4. Rzeka wpadająca do Wisły. 5. Wyraz szukany. 6 Narzędzie gospodarskie. 7. Rodzaj ziemi. 8. Wykrzyknik. 9 Samogłoska.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Malinowski z M).

O! Lecha pokolenie
Niż w waśni bratniej trwać
Winniście się jednoczyć
Pod hasłem: „Polska brać!“

Przyznacie, że gdzie cała
Nie pytaj tam o ład,
Gdzie zaś jest druga trzecia,
Tam każdy sobie rad.

Przy ciągłej ciągłe spory,
I ludzie jacyś źli,
Nikt — rzecze — pierwsze trzecie,
Dobrego słowa ci.

Więc miejcie to w pamięci,
Że siła wielka tam,
Gdzie cała nie istnieje
Wśród ciemnych życia ram.

Niech druga trzecia tedy
Zakwitnie nam wśród nas,
Jednoczcie się więc bracia,
Polacy wszystkich klas.

II.

Z drugiej trzeciej masz śniadanie,
Dzisiaj prawie w każdym stanie,
W alfabecie pierwsza druga,
Szarada ta choć niedługa
Kto nie wszystek, nie odgadnie.

III.

Pierwsza wspak, druga wspak literę mianuje
Trzecia wspak to król bez państwa a je-
[dnak panuje,
Całość mąż uczony w Polsce go znajdziecie,
Pragnął on Ojczyzny, jak wy jej pragniecie.

3. Zadanie liczbowe.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	2	3	4	5	6	7	8	9

Cyfry powyższe tak rozstawić, aby suma każdego rzędu krzyżowo, pionowo i poziomo 45 wynosiła.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 32 „Roli“: 1. Łamigłówka: 1, 5, 4, 3, 2. — 3, 2, 1, 5, 4. — 5, 4, 3, 2, 1. — 2, 1, 5, 4, 3 — 4, 3, 2, 1, 5. 2 Szarady: Radłów, Kordecki, Orlątko. 3. Przysłowia: I. Pokora niebiosa przebija. II. Stara miłość nie rdzewieje. 4. Kwadrat mag.: Stuk. Toga. Ugor. Kara.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Franciszek Kamiński z Ś., Józef Pliszka z W., Józef Kapuściński z . (wierszem), Janina Turska z K, Ludwik Tylka z N. T. (częściowo), Jan Kłosek z B. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Pliszka z M i Janina Turska z K

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie Na Gródku.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 18 sierpnia b. r.

Pszenica	20.30—20·60	Słoma długa	3·00—4·00
Żyto	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	14·25—15·25	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·50—14·75		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	36·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·00—25.50
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Pytanie i odpowiedź.

— No, Karolku — pyta nauczyciel — powiedz mi co jest powodem, że woda w morzu jest słona?

— Śledzie — odpowiada Karolek.

Logika.

— Co pan tu robi?

— Łowię szczupaki.

— A złowił już pan jakiego?

— Jeszcze nie.

— To skąd pan wie, że pan łowi szczupaki?

Szczęście.

Do komisarjatu przychodzi panienka, trzymając za rękę dwunastoletniego chłopca.

— Znalazłam tego chłopca na ulicy.

— Winszuję pani mówi policjant. — Jeżeli w ciągu roku nikt się po niego nie zgłosi może go pani zatrzymać.

